

IDEESZCZĘ
debesze

Otwarcie węgierskiej wystawy
przemysłowej

MOSKWA (PAP). W Moskwie otwarta została w piątek wystawa przemysłowa Węgierskiej Republiki Ludowej. W sześciu pawilonach, zajmujących powierzchnię około 12 tys. metrów kwadratowych i na otwartych terenach zgromadzone ekspozycje przedstawiające wielkie osiągnięcia przemysłu Węgier socjalistycznych.

Na uroczystości otwarcia wystawy obecni byli członkowie węgierskiej delegacji rządowej z premierem F. Muennichem na czele. Za strony radzieckiej przybyli: A. Aristow, L. Brzezniow, O. Kuusinen, A. Mikołaj i M. Sułowski.

Przemówienia wygłosili — A. Mikołaj i F. Muennich. Aktu otwarcia wystawy dokonał premier F. Muennich.

Geologowie radzieccy opuścili
Polskę

WARSZAWA (PAP). 12 bm. opuściła Polskę delegacja radzieckiej służby geologicznej z ministrem geologii i ochrony złóż ZSRR — F. J. Antropowem. W czasie kilkudniowego pobytu w naszym kraju goście radzieccy zapoznali się z organizacją, dorobkiem i perspektywami polskiej geologii oraz przeprowadzili szereg rozmów. W podróży po Polsce min. Antropow oraz towarzyszący mu specjaliści zatrzymali się w Górach Świętokrzyskich, zaznajomili się ze strukturą geologiczną Tatr, zwiedzili tarnobrzęskie zagłębie siarkowe i tereny miedzionosne w rejonie Lublina.

Indonezja zbuduje reaktor
atomowy

DELHI (PAP). Jak donoszą z Dżakarty, podano tam w piątek, że w przyszłym roku Indonezja — przy pomocy Związku Radzieckiego — rozpocznie budowę pierwszego reaktora atomowego. Znajdować się on będzie w pobliżu stolicy kraju.

18-letni turysta poniósł śmierć

ZAKOPANE (PAP). W okolicy Hall Gąsienicowej na Kozich Czubkach poniósł śmierć 18-letni turysta, Andrzej Dudek z Krakowa. Idąc popularnym, znakowanym szlakiem Orlej Perci, prawdopodobnie ze zmęczenia spadł on ze zbocza w przepaść o głębokości 100 metrów. Ślono się to na oczach współtowarzyszy wycieczki. Pomoc okazała się spóźniona. Andrzej Dudek poniósł śmierć.

Tombalbaye prezydentem
Republiki Czad

PARYZ (PAP). Z Fort Lamy donoszą, że parlament Republiki Czad wybrał jednogłośnie dotychczasowego premiera F. Tombalbaye prezydentem kraju. Jak podawaliśmy, w dniu 11 sierpnia br. Republika Czad otrzymała niepodległość.

Powrót polskich poetów z ZSRR

WARSZAWA (PAP). Po trzytygodniowym pobytku w Związku Radzieckim powrócili do kraju 12 m. 5-osobowa grupa poetów polskich — Władysław Broniewski, Wiesława Szymborska, Ziemowit Fedecki, Stanisław Grochowiak i Artur Międzyrzeki.

W czasie swego pobytu w ZSRR poeci polscy odbyli wiele spotkań z poetami radzieckimi, przeprowadzili z nimi dyskusje pt. „Poezja a współczesność”, złożyli wizyty w redakcjach czasopism kulturalnych, mieli wieczory autorskie. Ponadto nasi poeci wystąpili przed mikrofonem moskiewskiego radia, a także przed kamerą leniנגradzkiej telewizji.

Rząd cejloński zapowiada
przejęcie koncernów prasowych

DELHI (PAP). Nowy rząd cejloński ogłosił w piątek, że obejmie nadzór nad dwoma największymi na Ceylonie prasowymi spółkami wydawniczymi, aby zagwarantować demokratyczny charakter prasy i uniknąć szkodliwej monopolizacji na rynku gazetowym.

370 tys. chłopców i dziewcząt
w ZMW

WARSZAWA (PAP). W ostatnich miesiącach nastąpił dalszy, powolny rozwój ZMW. Obecnie związek zrzesza w ok. 17 tys. kół blisko 370 tys. dziewcząt i chłopców.

Najwięcej członków ZMW liczy Wielkopolska — ponad 43 tys. Na następnych miejscach znajdują się województwa: warszawskie, łódzkie i kieleckie, gdzie do organizacji należy po 30 tys. młodzieży.

Amerykianie wystrzelili
satelitę „Echo”

NOWY JORK (PAP). W piątek rano w bazie na Przylądku Canaveral wystrzelono w przestrzeń satelitę „Echo-1”, który ma być eksperymentalną stacją przekątnikową do przesyłania sygnałów radiowych.

Satelita waży 62 kilogramy i jest kulą o średnicy 30 metrów zrobioną z cienkiego plastiku. Podróż na orbitę okołoziemską odbył zwinny w harmonijkę i zamknięty w pojemniku w czubie rakiety nośnej. Na wysokości 1600 km pojemnik miał się otworzyć. Plastikowa kula pod wpływem umieszczonego w niej ładunku proszku powinna była rozprowadzić się do pełnych rozmiarów.

W kilka godzin po wlocie rakietę podano, że satelita „Echo-1” wszedł na orbitę.

MYŚLI
WŁADY

A. Fabre Luce, w książce pod tytułem „Le plus illustre Français”: Gen. de Gaulle jest Machiavellim, Cyranem, Pygmalionem i Don Juanem w jednej osobie.

Charlie Chaplin: Mówiono o mnie już wiele, pozostać jednak zawsze tym samym — kłownem. I tak stoję wyżej od niejednego polityka.

Evelyn Waugh, brytyjski pisarz: Ludzie robią tyle hałasu, bo boją się ciszy; cisza daje bowiem okazję do rozmowy z samym sobą, poznania się i samokrytyki.

Nicholas Morgan: Im więcej za nieznoszą uważa jedna kobieta drugą, tym jest dla niej sympatyczniejsza.

DELIZJA
FOTOGRAFICZNA

Bal gangsterów

W stolicy Australii, Sydney, odbył się z końcem ubiegłego tygodnia nie lada bal. Niezwykły był również cel na jaki przeznaczony został czysty dochód z wielkiej tanecznej imprezy. Powszeczenie żalowania tylko, że niedyskretna policja pozbawiła uczestników miłych wspomnień.

Bal zorganizowali gangsterzy. Dochód przeznaczony był na koszty obrony jednego z ich kolegów, który ostatnio miał pecha i w więzieniu oczekuje na rozprawę o usiłowanie dokonania zabójstwa. 500 gości balowych złożyło ogółem 570 funtów. Szampańska zabawa nie wyszła jednak wszystkim na zdrowie. Wśród gości znalazło się wielu detektywów. Za ich sprawą nim przebrzmiały ostatnie akordy muzyki tanecznej, 54 uczestników balu powoływano do więzienia. Byli to z dawna poszukiwani bandyci.

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Gazeta Krakowska

Rok XII

Nr 192(3802)

Wyd. A

Cena 50 gr.

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Kraków, sobota 13. niedziela 14 sierpnia 1960

Hammarskjöld z 250 żołnierzami szwedzkimi przybył do Katangi

LONDYN (PAP)

Z Elisabethville donoszą, że w piątek o godz. 14.15 czasu miejscowego wylądował tu samolot wiozący sekretarza generalnego ONZ Dag Hammarskjölda. Wylądowały również samoloty wiozące kontyngent żołnierzy szwedzkich.

LONDYN (PAP)

Lotnisko w Elisabethville w chwili lądowania samolotu Hammarskjölda było demonstracyjnie udekorowane flagami „niepodległego państwa Katangi”. Na płycie startowej ustawiła się kompania żandarmerii pod dowództwem oficerów belgijskich. W głębi lotniska zgromadzone zostały wozy pancerne i samochody ciężarowe z rezerwą wojskową.

Lądowanie Hammarskjölda i jego straży przybocznej w postaci kompanii żołnierzy szwedzkich nie odbyło się bez incydentów. Gdy samolot Hammarskjölda znalazł się nad lotniskiem, nadal on sygnał do wieży kontrolnej, że wylądował pod warunkiem, iż nie będzie pód do lądowania samoloty z oddziałami szwedzkimi. Drugi incydent miał miejsce w związku z aresztowaniem przez żandarmerię Czumbe grupy demonstrantów, którzy przybyli na lotnisko niosąc transparent z napisem: „Jesteśmy terroryzowani przez Czumbe”, „Niech żyje Zjednoczone Kongo”.

Sekretarza generalnego ONZ powitał na lotnisku „premier” Czumbe w towarzystwie „ministra” spraw wewnętrznych Munongo. Po krótkim przywitaniu, Hammarskjöld wraz z Czumbe odjechali do miasta.

PARYZ (PAP)

W czwartek odbyło się posiedzenie rządu belgijskiego, na którym złożył sprawozdanie minister do spraw Afryki, de Schrijver. Po posiedzeniu pre-

mier Eyskens potwierdził, że parlament zbierze się w środę i rząd postawi kwestię votum zaufania.

KAIR (PAP)

Prasa kairska opublikowała w piątek odpowiedź prezydenta ZRA, Nassera, na telegram Czumbe, który zawiadamiał o proklamowaniu „niezależnej republiki Katangi”.

Zwracam pana uwagę — pisze Nasser — że ZRA popiera istnienie jednolitego państwa w Kongo, ponieważ podział kraju nie przyniesie żadnej korzyści narodowi kongijskiemu; byłby on korzystny jedynie dla sił imperialistycznych, pragnących zagarnąć bogactwa Waszego kraju, który niedawno uzyskał niepodległość. Rozbiście jednostki Konga oznaczałoby tragedię dla narodu tego kraju oraz stanowiłoby niebezpieczeństwo dla wszystkich niezależnych państw afrykańskich.

W sekretariacie ONZ ogłoszono w piątek plan Hammarskjölda w sprawie pomocy ONZ dla Kongo. Plan przewiduje iż grupa czołowych ekspertów międzynarodowych przystąpi na początku przyszłego tygodnia do pracy nad opracowaniem programu pomocy w dziedzinie rolnictwa, komunikacji, oświaty, finansów, handlu zagranicznego, zdrowia, obrony narodowej, pracy, zagadnień komunalnych, bogactw naturalnych, przemysłu i administracji.

Po konsultacjach z rządem kongijskim ustalono, że na czole grupy ekspertów staną dwaj wysocy urzędnicy ONZ dr Liner i gen. von Horn. Obaj są Szwedami.

LONDYN (PAP)

Agencja Reutersa w depeszy z Leopoldville informując o odlocie żołnierzy ONZ do Katangi podaje, iż oficjalnie 250-osobowy kontyngent szwedzki określono jedynie jako „osobistą eskortę” sekretarza generalnego ONZ.

Co robił Carton?

MOSKWA (PAP)

Prasa moskiewska podała w piątek kilka szczegółów na temat „pracy” atatche lotniskowego USA w ZSRR E. Carton, któremu władze radzieckie poleciły opuścić ZSRR za działalność niezgodną ze statusem pracownika dyplomatycznego.

Carton — pisze „Trud” — zbierał materiały szpiegowskie. Współpracownicy attachatu lotniskowego USA odbyli w roku ubiegłym 37 „podróż”, byli w 83 miastach Związku Radzieckiego. W roku bieżącym w ciągu 4 miesięcy odwiedzili oni 34 miasta.

Ludzie radzieccy — dodaje „Trud” — zawsze serdecznie witają zamorskich gości, jednakże w ZSRR, jak w każdym innym państwie, są miejsca, gdzie cudzoziemcy niekoniecznie muszą być. Carton interesowały właśnie te miejsca. Zawsze ciągnęło go do ważnych obiektów wojskowych i przemysłowych.

Dziennik zamieszcza fotokopie mapy z naniesionymi na niej obiektami wojskowymi. Mapę tę znalazłono przy Carton. Na innym zdjęciu można obejrzeć kartki z notami Carton z zapisami na temat rozmieszczenia niektórych lotnisk wojskowych.

„Sowietskij Flot” pisze o tym, jak Carton zatrzymano w Odesie.

Pobyt w Odesie zaczął Carton od spaceru po bulwarze nadbrzeżnym. Wkrótce jednak Carton i jego koledzy przzerwili oglądanie pięknych widoków i udali się w pobliże jednego z obiektów marynarki wojennej. Tam zatrzymał ich jeden z marynarzy.

Carton i jego koledzy nie chcieli usłuchać polecenia i zaczęli obrzucać marynarzy zwłaskami. Przechodzący obok patrol wojskowy zatrzymał dyplomatów-szpiegów.



Dwa dni wolne od pracy
spędzamy nad wodą lub
w górach

W Muszynie obsuwa się góra

(Inf. wł.) W dzielnicy Wapleńskie w Muszynie pod wpływem na razie nieustalonych przyczyn na obszarze około 15 ha zaczął obsuwać się stok góry. Obyrmyne masy ziemi zsuwają się do Popradu z szybkością kilkunastu centymetrów na godzinę. Z 6 gospodarstw znajdujących się na zagrożonym terenie wojsko, straż pożarna i milicja ewakuują ludzi oraz ich dobytek.

Jeśli ruch ziemi nie ustanie grozi to zasypaniem w tym miejscu Popradu. Rzeka zmieniając wlewy kierunku zalewając leżące na przeciwnym brzegu budynki dzielnicy Folwark. Do Muszyny zjechała z Warszawy specjalna komisja geologów, która ma za zadanie zbadać przyczyny tego niezwykłego zjawiska. (en)

Dziś

w numerze
uruchomiliśmy
wszystkie
możliwe środki
lokomocji

Na parowozie
podróżuje dziennikarz

Z balonu
skaczą komandosi

Samochód
to Zielony Ostiolek

Samolot i motorówka
najmniejsze pod
stojcem

Okretem
w przeszłość z konwojem do Murmańska

Na canoe
do kraju ludzi z epoki kamiennej

Lektyką
kongijską z wodzem Kumandżara a nawet

Saniami
partyzanckim traktem
Reszta wędrowek
na nogach



Dookoła kraju

KATOWICE

Najwyższy w Polsce (wyższy o 100 m od tego, który góruje nad Śląskiem), bo liczący 317 m, maszy telewizyjny budynek się obecnie w znanym „Mostostalu” w Zabrze. Maszt przeznaczony jest dla pomorskiego ośrodka telewizyjnego i zmontowany zostanie w Bydgoszczy.

POZNAŃ

Poznański Stary Rynek, dla którego najbardziej charakterystyczną jest sylwetka renesansowego Ratusza, wkrótce będzie całkowicie odbudowany. Zakolejono odbudowę Wągli Miejskiej i Domków Budniczych, a przysięgano do rekonstrukcji Arsenalu i Sukienic. W budynku Wągli Miejskiej mieścić się będzie Instytut Zachodni.

BIALYSTOK

Zapadł tu wyrok na Stanisława Kalistę, mordercę zastępczego działacza społecznego i politycznego Kazimierza Jermaka. Jermak oskarżony o 1-5-ro dziesiąt, Kalisty skazany został na karę śmierci. Przed sądem tłumaczył on zbrodnię tym, iż z inicjatywy Jermaka został ukarany za spowodowanie — po planem — awantury.

WARSZAWA

Plan 5-letni Min. Łączności przewiduje m. in. budowę nowych 15 obiektów nadawczych telewizji oraz zwiększenie mocy stacji telewizyjnych tak, aby zasięgiem programu objąć ponad 80% obszaru kraju (blisko 90% ludności). Stworzona będzie także sieć połączeń telewizyjnych z naszymi sąsiadami, czyli włączenie telewizji polskiej do „Interwizji”.

GDĄŃSK

Perła Bałtyku — Sopot przygotowuje szereg atrakcyjnych imprez dla letników przybywających i przebywających tu letników. M. in. zorganizowane będą wycieczki... pływaki współdzielni Tow. Opiek nad Zwierzętami oraz nokazy jazdy na nartach wodnych.

LUBLIN

Kłopoty z „nadprodukcją” owoców znane są nie tylko w naszym województwie. W Lubelskiem jest obecnie ogromna ilość jabłek — spadów, których nikt (i ani spółdzielnie ogrodnicze, ani GS-y) nie skupuje. Podobno nie ma odbiorców! Podobnie jest z winami, skórami, np. w GS Wojciechów kilka ton tego owocu wysypało do dołów, gdyż wino psuły się, czekając na... „dyspozycje wy-sylkowe”.

KIEŁCE

Słanowy system wydobywania zastosowano ostatnio we wszystkich kopalniach rud żelaza w woj. kieleckim. System ten — dotychczas w górnictwie rud na Kielecczyźnie nie znany — ogranicza do podwoju zakres budowy chodników pomocniczych, oraz zwiększa wydajność o 12% przy obniżeniu kosztów wydobycia o 18%.

SZCZECIN

Do portu szczecińskiego zawinął M/S „Generał Sikorski”, przywożąc wiele towarów dla naszego południowego sąsiada CSRS. M/S „Generał Sikorski” odbył rejs do Australii, jako drugi po wojnie statek bandery polskiej. „Generał Sikorski” odwiedził porty Japonii, Chin i Borneo.

ZIELONA GÓRA

W Kuznieckim Zarszku zagospodarowuje się obecnie nowa hutę szkła, której specjalnością będzie produkcja tzw. szkła panoramicznego. Głównym odbiorcą tego szkła będzie FSO na Żeraniu, która w polskiej szczyby panoramiczne wyposaża „Syreny” oraz zmodernizowane „Warszawy”.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 2)

POROZMAWIAJMY • POROZMAWIAJMY • POROZMAWIAJMY

Kiedy zasypiam — przywołuję na myśl różne takie przyziemne rzeczy. Zwykle to z premedytacją i nawet poniekąd skutecznie.

Inkasowałem niedawno w kasie „Lajkonika” wygraną z pięcioma trafieniami. Zapewniał Was, że to całkiem przyjemne! Inna rzecz — jak to zwykle bywa, gdy niespodzianie wpadnie do kieszeni (w tym wypadku do teściki) gruba gotówka — przyjemności tej towarzyszyło niejaki zakłopotanie. Kłopotalem się właśnie na co te pieniądze wydać, gdy...

Zgadnijcie! Obudziłem się. Szczerze mówiąc sny o pieniądzach miałem rzadko. Wynika to prawdopodobnie z trzeźwej oceny sytuacji własnej, a także z niewiary w szczęśliwą rękę (to dotyczy gry w „Lajkonika”). Częściej natomiast miałem sny zryw. żywcem. Snułem przykładami.

Pewnego razu byłem świadkiem wykrzykników obywatela Butnego, który w pewnym urzędzie dawał upust swemu stosunkowi do życia następującymi słowami: „Co? Mnie nie załatwia? Spokojna głowa! Naczelnik jest uprzedzony przez samego... (tu nazwisko, w każdym razie nie I sekretarza KC). Jeszcze dzisiaj dzwonił!”

Pozostali interesanci, krakowskim zwyczajem, z szacunkiem odstąpili mi swe miejsce w kolece do naczelnika i Butny zniknął za drzwiami gabinetu. Za jakiś czas wypadł zaperzony. Tym razem jego stosunek do życia manifestował się wykrzyknikami w rodzaju:

„Ja mu pokażę! Miał wyraźne polecenie, a on sobie pozwala dać wyżę nosa! Ja go nauczę!”

Naturalnie interesanci po krakowsku, z szacunkiem przepuścili go do wyjścia. Patrzyli na niego z podziwem i jakby zazdrością, niemal z uwielbieniem...

Ponieważ wyznać od jakiegoś czasu zasadę, że nie należy się niczemu dziwić — nie dziwiłem się ani potulnym interesantom, ani obywatelowi Butnemu, ani temu, że (tu nazwisko, zapewniam, że nie I sekretarza KC) pozwala na takie publiczne wycieranie jego autorytetu ust w korytarzach i poczekalniach naczelnikowskich.

Tylko, że potem miałem sen. Potem — znaczy w nocy, a może nad ranem (któż z nas potrafi powiedzieć o której w nocy miał sen o Brigitte Bardot, a o której o Frankensteinie?).

Śniło mi się mianowicie, że pewien obywatel w pewnym urzędzie dał upust swemu stosunkowi do życia następującymi słowami:

„Co? Mnie nie załatwia? Spokojna głowa! Naczelnik jest uprzedzony przez samego... (tu nazwisko faceta, nawet nie z Warszawy). Jeszcze dzisiaj dzwonił!”

Słowa te nie wywoływały większego wrażenia na czekających interesantach, a jeden starszy pan wruszył tylko ramionami. Butny jakby się usatkwował i już spokojnie czekał na swoją kolejność. Potem grzecznie zapukał do drzwi gabinetu i wszedł.

Kiedy wyszedł — nie wiem, bo zbudziłem się. A szkoda. Ogromnie byłem ciekaw, co by powiedział po wyjściu z gabinetu...

Spróbujcie mojej metody!

REDAKTOR PRZEKORNY

PS. Już po oddaniu tego materiału miałem przemily sen. Śniło mi się mianowicie, że byłem ekspedientem w sklepie warzywniczym, bodaj w okolicy Placu Wolności. Przyszła klientka i poprosiła o pół kilo cebuli. Odważyłem, dałem, zainkasowałem pieniądze. A ona nagie!

— Coż pan mi dał, przeześć to zgnić... — Daje się jak leci, łaskawa pan — odrzekłem uprzejmie.

— Coś podobnego! — rozwarła pysk — Proszę mi to natychmiast wymienić, nie mam zamiaru płacić za błoto! Ściągał by ją trafił — pomyślałem sobie, a głośno zauważyłem:

— Czekać, czekać, jeszcze i za takie będziecie w ręce całowali!

Te słowa spotkały się z ogólnym uznaniem wszystkich klientów. Z wyjątkiem tej jednej.

Taki, proszę Was, miałem sen. I bardzo jestem zadowolony. Nareszcie zakosztowałem władzy! Upojne.

ReP

awantury, bez klótni — nie-
czego nie można. Ze bez
konfliktu z otoczeniem i
wytłumaczenia przeciwni-
kowi, że jest kretynem
człowiek jest bezsilny i
biedny. „Bo to takie cza-
sy”...

A więc — zgoda! Panie
Z, pan X, kolego Y... Nie
potraficie bez klótni? Pro-
szę bardzo: klóćcie się. Ale
pod jednym warunkiem:
róbcie to w sposób dowcip-
ny. Zamiast „wiązanki”
grubych słów jeden cieni-
kawy. Zamiast słowa „kret-
yn” — takie rozwiązanie
rozmożni, z której wynik-
nie, że nie tylko owi „kret-
yni” są kretynami, ale że
za to wy nimi nie jeste-
ście.

W tramwaju i kolejce, w
autobusie i na rynku, w lo-
kach i barach, i wszędzie,
wszędzie, wszędzie — pa-
nuje bowiem jedno prawo
psychologiczne: klótnia i a-
wantura w stylu cha-
mskim jest z reguły ob-
stankową klótnią krety-
nów.

Powiadacie, że to „takie
czasy”. A niechże wam be-
dzie. Ale spróbujcie w
swoich konfliktach i kló-
tniach wykazać, że stać was
samych na zastąpienie obel-
gi żartem, wyzwiskami dowci-
pem, a „wiązanki” sprytną
złotówką.

Przed tygodniem ująłem
się za kierowcami. Tym
wielec razem pod ich adresem
kieruję uniwersal: zamiast
ostrzegać mówionym słów-
kiem na niesforne prze-
chodnie, spróbujcie być
złotówkami. Tak np.
jak taksówkarz paryski.

Pomoże lepiej od wszyst-
kich „maci”.

Chyba... chyba, że was
nie stać na coś lepszego.
Wtedy jednak trudno: mój
wian X, moja pani Z i ko-
lego Y — nie narzekajcie
na chamskość „czasów”.

Sami bowiem ją tworzy-
cie. Widocznie brak wam
tej kropki oleju w głowie,
by wyszczężyć z niej żart —
i widocznie brak wam na
yle kultury, by docenić
poczucie humoru.

Jeśli tak — żal mi was.
Ogromnie. Tępa bowiem
rozruszona i chamska glu-
pota jest kaleństwem. Stra-
szliwym kaleństwem.

BROSZ. E. K.

Olgierd Jędrzejczyk

I spieszy, spieszy by zdążyć na czas...

Na razie: lokomotywa
PT 31 B. Pociąg po-
pieszny z Wrocławia
do Przemysła. Odjazd
z KRAKOWA godzi-
na... Mniejsza o godzi-
nę. Ponieważ jedziemy na pa-
rowozie — możemy sobie po-
zwolić na określenia fachowe
kolejarskie: pociąg nr 6301.
Każdy z nas miał kiedyś skry-
te marzenie: zostanę maszyni-
stą, kierowcą, marynarzem.
Wyobraźcie sobie, że wasze
nadzieje spełniają się teraz oto
w sposób cudowny! W twarz
bije żar rozpalonego, gorącego
jak piekło chyba — paleniska,
w piecy wieje zimny wiatr z
deszczem. Żelazna podłoga
„tańczy” pod nogami, loskot,
hłas, turkot — rozsądza ją uszy.

Maszynista wpatrzony w cie-
mną deszczową noc i jego po-
mocnik, który co chwilę spra-
wdza ciśnienie pary (ani
mnie, ani więcej — tylko 15
atmosfer!) — wychylił z bo-
cznych okienek są czujni,
chcący przestrzeni, skupieni.
Jak się siedzi w 1 albo 2
klasie — wszystko wygląda
mało skomplikowanie. Pociąg
albo jedzie — albo stoi. Tutaj
wszystko ma swoje osobne
ważne i nie odwołalne zna-
czenie: trójkąt z prawej strony
żelaznej drogi — sygnał gwizd-
kiem „baczność”, czarne, u-
kośne krechy na białych ta-
blach — zbliża się stacja. Ma-
szynista i pomocnik nawolu-
ją się co chwila:

— Wolny przejazd!

albo

— Wolna droga!

albo

Daję sygnał przejazdu!

Pomocnik zazwyczaj pierw-
szy przekrzykuje hałas pe-
dzącą lokomotywę — odpowia-
da mu maszynista powtórze-
niem rozpoznania sygnału.
Nie ma mowy o niezauważe-
niu czegośkolwiek! Maszynista
posuwa hebel przepustnicy —
para napiera na tłoki, wtedy
właśnie słyszycie tam w wa-
gonach charakterystyczne, glu-
che podmuchy pary. Potem na-
wrotnicą (metalowe koło, u-
mieszczone na osi, biegnące
równoległe do podłogi) ma-
szynista „wyrabia” szybkość.
Jesteśmy w pociągu pospiesz-
nym — a więc 100 km/godz.
Jest czymś zupełnie normal-
nym. Pod okienkiem, przez
które nasz „pierwszy po Bo-
gu” obserwuje drogę, znajduje
się szybkościomierz. Na wyso-
kości oczu z lewej strony ma-
szynista ma umieszczony na
blaszanym pulpicie rozkład ja-
zykowy.

zdy pociągu, z wyznaczeniem
postoi i przelotu z dokładno-
ścią do pół minuty! Uff! Ależ
to naprawdę nerwowa walka
z czasem!

Hamowanie, zamknięta
droga. Maszynista
Budzik dopiero te-
raz może się przedstawić.
Ale tylko przedstawić, bo za-
raz ruszamy „z kopyta”. Do
TARNOWA przyjeżdżamy pun-
ktualnie, pomocnik, który
przez cały czas rzucał węgiel
do paleniska, patrzył na trasę,
sprawdzał stan wody i ciśnie-
nie pary — wyskakuje z ma-
szyn jak oparzony. Sprawdz-
a osie kół oliwi panewki, a tym-
czasem służba stacji Tarnów
skierowuje do bocznych zbior-
ników na wodę — potężną
rurę pompy. Bierzemy zapas.
Stanisław Budzik podaje mi
teraz nazwisko pomocnika:
Józef Lip i ucznia: Edward
Brendysa. Potem już w RZE-
SZOWIE pokazuje pan Stanisław
tasma natłuszczonego papieru,
wyjętego z licznika. Wskazane
tam były wszystkie szybkości
odcinka Kraków — Rzeszów.
Do archiwum to wszystko we-
druje.

Dowidzenia! Na parowóz PT
31 B wsiada druga zmiana:
maszynista Władysław Rudni-
cki, pomocnik Tadeusz Bury
i uczeń Józef Wójcik. Już te-
raz to jestem „bywały”. Pog-
duszka od razu się klei — po-
ciąg idzie punktualnie, maszy-
nista pokazuje ręką czarną
bryłę domów, które mijamy
jeszcze w Rzeszowie:

— O, widzi pan, tam mie-
szkam...Proszę w gościnę do
nas kiedyś, ładne, nowe mie-
szkanie dostanę...— A pan gdzie wczasy? —
pytam maszynistę.— Chyba w Łebie, w wagono-
wie. Morze — to najlepsze dla
mnie wakacje.*
Coś mi tam zaświtało w
głowie, że to przecież
tak naprawdę po nowo-
mu i bez reszty pięknie:
maszynista robotnik pojedzie
na zasłużony wypocinek do
renomowanej miejscowości
nadmorskiej, ale pomocnik
otworzył kłapę i ogień buch-
nął mi na twarz. Potem prze-
bowałem sypać węgiel łopata
na czerwony żar. Pierwsza
łopata na środek, potem w
lewy róg (łatwo!) i w prawy
róg (bardzo ciężko!) i po bo-
kach bliżej otworu. Zamykam
kłapę chwytając desperacko
za gorącą, parzącą rączkę i...
dotłuję mnie śmiech koleja-
rzy... Nie zajechalibyśmy da-
leko z takim sypaniem!No tak, sypałem cały czas
„na kupę” w jedno miejsce.
Ogień spali potem to wszyst-
ko, zaszklając palenisko i nie
będzie można ruszyć bez
„przerobienia” ognia czyli bez
przebiecia mocnej jak żelazo
szkła, dla przepływu powie-
trza przez ruszt. No, nare-
szcie PRZEMYSŁ...*
Zrozboleła głowa, usma-
żony, zmęczony,
z polamanym
krzykiem włokę się na
stronę koszar kolejowych... A
tycie razy narzekałem po noc-
nej podróży, że jestem zmę-
czony. Przecież to była fra-
szka! Dyspozytor drużyny kon-
daktorskiej Emil Horodecki
daje mi gorącą kawę i przy-
dziela łóżko w pokoju hote-
lowym.

lowym. Myję się szybko, pro-
szę o zbudzenie na pociąg o
godz. 5.25 (pospieszny, do Wro-
cławia przez Kraków) i do
prostu zwałam się na łóżko.
Po niecałych trzech godzi-
nach snu energicznie pukanie
stawia mnie na nogi — za go-
zinię z rozbolełą głową,
stać obok maszynisty pociągu
pospiesznego nr 6302. Padam
ze zmęczenia po przyjeździe
do Krakowa. Nawet nie pro-
ponowałem junackich usług
przy sypaniu węgla. Za okna-
mi pędzącej lokomotywy ma-
jażyła mi przed oczyma ko-
lejarska „łata morgana”: ol-
brzymi, wygodny tapczan...

*
Po sześciu, tym razem, go-
dzinach wypoczynku —
tęsząc się honorowo na
„placu boju”. Popołudnio-
wy pociąg pospieszny z WAR-
SZAWY DO ZAKOPANEGO
przez KRAKÓW nr 515. Loko-
motywa nasza w odróżnieniu
od długiego „ciała” maszyn
PT 31 B jest krótka, zwarta.Ochrzeźnię ją teraz „byczkiem
Fernando”. Tender czyli wę-
glarkę z zbiornik na wodę
ma króciutkie. Łatwo pokonu-
je górskie zakręty. No, ale o
tym się dopiero pod Jorda-
nowem przekonamy. W Kra-
kowie obejmuje opiekę nade-
mną instruktor drużyny paro-
wowych i parowozowni Su-
cha (lokomotywa OKZ 32-1 —
stacja macierzysta Sucha).— Stanisław Jędrzejak. Wy-
chodźmy szybko na maszynę
po drabinkę żelazną. Maszy-
nista melduje:— Maszynista Marian Chu-
dziaś melduje się w czasie
pracy na parowozie OKZ 32-1.
Stan parowozu w porządku.W czasie składania tego
meldunku — pomocnik „odbił
wodę” w wodomierzu, czyli
przystosował do sprawdze-
nia stan wody w parowozie.
Sprawa bardzo ważna, bo np.
palenisko rozpalone, wody
brakło i parowóz diabli biorą!
(Nie mówiąc o ludziach!) In-
struktor Jędrzejak sprawdza
zegary (wodomierz, manometr,
licznik kilometrów). Drużyna
parowozowa staje na miejscu:
— Odjazd!Za maszynistą powtarza roz-
kaz pomocnik; jedziemy. Obok
blachy z rozkazem jazdy wi-
si już karta próby hamulca i
rozkaz szczególny: na odcinku
od stacji C do stacji B ma-
ksymalna szybkość tylko 15
km/godz. — naprawiają tam
most. Jest gorące popołudnie
letnie, w parowozie upał. W
SUCHEJ jestem już tylko
zdolny do zapisania nazwisk
obsady nowej lokomotywy,
która poprowadzi pociąg da-
lej: maszynista Stanisław Sta-
rzak i pomocnik WładysławSemik. Aha! Jeszcze jedno
zapamiętam, słowa tegoż wła-
śni maszynisty:

— Panie, naszą pracę trze-

ba umieć kochać i trzeba
mieć do niej głowę!*
WZAKOPANEM zawi-
dowca stacji odboro-
wuje nas (tzn. tow-
Jędrzejaka i mnie;
nasz parowóz poszedł mane-
wrowo) bonami na zupę. Zu-
pa jest wspaniała. Niezwykle
ciepła, ciężka, ciepła. Przy-
sługuje kolejarzom, którzy
znajdują się ponad 12 godzin
w służbie. Jemy to wszystko
szybko, bo za chwilę wraca-
my pociągiem nr 520 do Kra-
kowa...Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”

ba umieć kochać i trzeba
mieć do niej głowę!

*
WZAKOPANEM zawi-
dowca stacji odboro-
wuje nas (tzn. tow-
Jędrzejaka i mnie;
nasz parowóz poszedł mane-
wrowo) bonami na zupę. Zu-
pa jest wspaniała. Niezwykle
ciepła, ciężka, ciepła. Przy-
sługuje kolejarzom, którzy
znajdują się ponad 12 godzin
w służbie. Jemy to wszystko
szybko, bo za chwilę wraca-
my pociągiem nr 520 do Kra-
kowa...Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”Maszynista Stefan Cienia-
wski.*
Przez cały czas tam w tle
„za nami” konduktorzy
sprawdzali bilety. Ludzie
spali oparci o „przy-
główki”, o stoliki, wsiadali do
przedziałów, wysiadali, ma-
chali chusteczkami w oknach
pulmanów, jedli bułki z kieł-
basą. A my nie tylko: przed
nami ogień buchający z pa-
leniska, noc ciemna albo hory-
zont przecięty na „prawą” i
„lewą” stalowymi szynami,
szybkość, szybkość, „i spieszy,
spiesz — by zdążyć na
czas...”

KTO JIM?

A. A. GRECZKO

Z końcem lipca br. nastąpiła zmiana na stanowisku naczelnego dowódcy Zjednoczonych Sił Zbrojnych Układu Warszawskiego. Na własną prośbę — wobec złego stanu zdrowia — marszałek I. S. Koniew zwolniony został z zajmowanego dotychczas stanowiska, a na jego miejsce komitet konsultacyjny państw członków Układu mianował marszałka Andrzeja Antonowicza Greczko.

Marszałek A. A. Greczko pochodzi z rodziny chłopskiej. Urodził się na wsi pod Rostowem na Ukrainie. Liczy obecnie 57 lat. W szeregi Armii Radzieckiej wstąpił w 1919 roku. Ukończył Akademię im. Frunzego i Akademię Sztabu Generalnego. Pod koniec drugiej wojny światowej dowodził armią, która odegrała ważną rolę w walkach na Ukrainie i uczestniczyła następnie w wyzwoleniu Polski i Czechosłowacji. Wśród dowódców radzieckich uchodzi za jednego z najzdolniejszych strategów. Marszałkiem mianowany został w 1955 r.

Po wojnie A. A. Greczko był dowódcą kijowskiego okręgu wojskowego. W latach 1953—1957 stał na czele wojsk radzieckich, stacjonowanych w Niemczech. Odwołany do Moskwy mianowany został wiceministrem obrony narodowej. Równocześnie został dowódcą armii ludowej.

Członkiem KPZR jest marszałek Greczko od 1938 r. Od 1943 należał do KC KP Ukrainy, a od 1952 jest zastępcą członka KC KPZR. W okresie, gdy premier Chruszczow stał na czele Komitetu Centralnego KP Ukrainy, A. A. Greczko ściśle z nim współpracował.

Marszałek A. A. Greczko jest Bohaterem Związku Radzieckiego, nosi wiele odznaczeń, w tym trzykrotnie odznaczony został orderem Lenina.



Dwa fakty, z kwietnia 1945 i lipca 1960 r. Ponure wspomnienie i nie mniej ponura rzeczywistość. 7 kwietnia 1945 r. czterech chłopów z Hitlerjugend, przepełnionych duchem wojennym, przygotowywało się do stawienia oporu armii amerykańskiej generała Pattona. Uzbójnieli w panzerfausty, umieli swą pozycję na terenie zagrożenia niejakiego Hanselmana w Breithelm.

Hanselmana w krótkiej drodze ostrzelił bojowe zapły dzieciaków. Sprali ich po buzi, a panzerfausty wrzucił do stawu. W ocenie sytuacji popełnił jednak tragiczną dla siebie błąd: w okolicy palatała się jeszcze jednostka SS pod dowództwem gen. Simona.

Na jego rozkaz Hanselmann postawiony został pod sąd wojenny i skazany na śmierć. Wyrok wydał major SS Gottschalk. Zasiadający wraz z nim w trybunale polowym miejscowym burmistrz i kierownik lokalnej organizacji NSDAP, a także podpisany wyroku. I oni zostali skazani na śmierć. Tym razem trybunałowi przewodniczył mjr Otto. Wszyscy trzej zostali powieszani.

Odpowiedział na pytanie, czy Hanselmann rozbrajał chłopów, osłabił się obroną Rzeszy, a zatem czy egzekucja trzech obywateli Breithelm była prawnie uzasadniona — zajmował się już trzykrotnie sądy przysięgłych.

W tym czasie w Niemczech, w epoce wielkich odkryć. Po podziękach przyszli kupcy krowi i ziota, wreszcie — niewolników. Ale wyszły z niego graniczone i proste. Dopiero w okresie imperializmu, w drugiej połowie XIX w. w ciągu paru zaledwie dziesięcioleci podzielił światą został dokonany, z niewielkimi przesunięciami przetrwał on do końca II wojny światowej.

Cała Azja, z wyjątkiem Japonii oraz kilku krajów zależnych (Chiny, Iran itd.), cała Afryka z wyjątkiem Libarii, większa część Ameryki Łacińskiej — znajdowały się pod obcym jarzmem. Jedną czwartą powierzchni Ziemi zajmowało imperium brytyjskie. Drugie z kolei, francuskie, obejmowało ponad 70 mln ludności. Belgia, Holandia, Portugalia, Hiszpania, Włochy, Japonia, USA — każde większe państwo kapitalistyczne wykróliło sobie kawałek świata.

Wytworzyły się cały skomplikowany system kolonialny, obejmujący przeszło kraje od formalnie niepodległych półkolonii, tkwiących faktycznie w kieszeni wielkich monopolów (klasyczny przykład: większość państw Ameryki Łacińskiej) do kolonii administrowanych bezpośrednio przez

Casus Simon

W NRF i dwa razy najwyższy trybunał w Karlsruhe. Dwukrotnie przysięgli uniewinnił gen. Simona i obu majorów i dwukrotnie trybunał w Karlsruhe uniewinnił w rewizji ich orzeczenie. W lipcu br. sąd przysięgłych po raz trzeci uniewinnił gen. Simona i mjr Otto.

Wicej od wyroku wymowne są zeznania świadków obrony. Hitlerowski sędzia wojskowy, obecnie rzecznik dyscyplinarny Bundeswehry, dr Brandstätter, oświadczył: „Kierownictwo państwa nie mogło dopuścić, by w czasie wojny każdy obywatel robił co chciał”. Także w sytuacji z kwietnia 1945 r. A. prof. Schwinge, spec od prawa wojskowego orzekł, że „gen. Simon był nawet zobowiązany wystąpić z całą ostrością przeciwko próbie osłabienia siły bojowej Wehrmachtu”.

Wszystko to stało się „na tym świecie”. Ponure wspomnienie z czasów wszechwładzy SS i już dzisiejsze reminiscencje, pozwalają osądzić, jaki jest „ten świat” w Republice Federalnej.

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

W NRF i dwa razy najwyższy trybunał w Karlsruhe. Dwukrotnie przysięgli uniewinnił gen. Simona i obu majorów i dwukrotnie trybunał w Karlsruhe uniewinnił w rewizji ich orzeczenie. W lipcu br. sąd przysięgłych po raz trzeci uniewinnił gen. Simona i mjr Otto.

Wicej od wyroku wymowne są zeznania świadków obrony. Hitlerowski sędzia wojskowy, obecnie rzecznik dyscyplinarny Bundeswehry, dr Brandstätter, oświadczył: „Kierownictwo państwa nie mogło dopuścić, by w czasie wojny każdy obywatel robił co chciał”. Także w sytuacji z kwietnia 1945 r. A. prof. Schwinge, spec od prawa wojskowego orzekł, że „gen. Simon był nawet zobowiązany wystąpić z całą ostrością przeciwko próbie osłabienia siły bojowej Wehrmachtu”.

Wszystko to stało się „na tym świecie”. Ponure wspomnienie z czasów wszechwładzy SS i już dzisiejsze reminiscencje, pozwalają osądzić, jaki jest „ten świat” w Republice Federalnej.

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

JAN

TUTAJ MAGIA rozstrzyga o wszystkim

Czy możliwe jest dzisiaj, w zaraniu ery atomowej zetknięcie się z ludźmi epoki kamienia?

Co prawda czasami docierają do nas przedziwne wieści: gdzieś z najdalszej głębi brzozyńskiej dżungli, z niezbadanych skrajów Borneo czy Nowej Gwiney i przynoszą uprząst niewiarygodne fakty. Świadczą one, że jeszcze teraz...

...

Aż do pierwszej wojny światowej nikt nie dotarł do wnętrza Nowej Gwiney. Dopiero oficer niemiecki, Delfner, uciekając w 1916 roku przed wojskami alianckimi, przyniósł rewelacyjne wiadomości o nieznanym ludzkości w dolinach wysokich gór. W latach 1925—1937 Australijczycy podejmują kolejne wyprawy w góry Gwiney. Okazuje się, że żyje tam, przynajmniej tyle ludności, co na wybrzeżach, że wszystkie napotymane plemiona tkwią jeszcze w epoce kamiennej.

Brak wszelkich dróg, nieustające walki między szczepami utrzymują wewnątrz Gwiny z dala od świata „białych”. Dopiero po zakończeniu II wojny światowej administracja australijska zaczęła stopniowo badać mało dotąd znane okolice. Podczas jednej z wypraw, geolog Zender odkrył dolinę zupełnie odciętą od świata. Natrafiono tam na „niekmitnych” ludzi epoki kamiennej. Obszary te nazywano Shangrilla — od nazwy legendarnej „Doliny Szczęścia” Tybetańczyków.

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

Na wiadomość o odkryciu „Doliny Szczęścia” dwa znane na Zachodzie tygodniki zapropowały oblatywać Piere — Dominique Gaisseau reporterską wyprawę na spotkanie z prehistorią. Oferta została przyjęta, Gaisseau w towarzystwie drugiego obywatela, Tony Saulnier-Ciotkowskiego (gdzieś tych Polaków nie zaniosło), ruszył w daleką drogę. Spróbujmy im towarzyszyć choćby tylko w kilku momentach.

...

Wystarczy oddalić się na miłe od prymitywnego lotniska i już zaczyna się nieznanie — strefa niekontrolowana, rozległe przestrzenie, gdzie cicha śmierć. Doświadczali tego na sobie podróżnicy, gdy zapuścili się w „Dolinę Szczęścia”.

„Nagle za zakretem drogi z wawoz wyszliśmy prosto na gromadę mężczyzn. Większość z nich schroniła się jednym skokiem w las, reszta pospiesznie napinała cięciwy luków... Stałimy bez ruchu. Papusi wahał się dłuższą chwilę, która nam się wydała wiecznością, nim uznali nasze pokojowe zamiary i od razu nieufność ich przerodziła się w entuzjazm.”

Ten ciągły strach przed obcymi i swoimi, przed gwałtem przyrody, każe ludziom epoki kamiennej szukać obrony w niezmiennych mocach. Toteż rządy dusz sprawują czarownicy — magia rozstrzyga o wszystkim. Gaisseau opisuje taką scenę:

„Patrzcie na tę kobietę wyjął lekarz — w chwili śmierci jej dziecka pewna staruszka przesiadła, śpijąc, koło jej chaty. Wszyscy ci ludzie uznali ją za sprawczą śmierci dziecka, bo miała „nie oczy”. Przywiązali ołtarze przy wielkim ognisku i przypieklali ją płonącymi główkami”.

Gdy niebezpieczeństwo chwilowo nie zagraża, nadchodzi czas świętowania. Jedną z takich świętańców uroczyście opisuje Gaisseau:

„2 mężczyzn naprzeciw nas, teraz już w prawdziwym transie wzięło z płonące główki i wetknęły je pomiędzy dwa niepalące się jeszcze kości, zapamiętało się całkiem w falicznym szale. Przy każdym podskoku sypały się snopy iskier w rytmie dzi-

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

kich wrzasków. Wydawało się niemożliwe, by na ograniczonej przestrzeni nie spopadali z rozchobotanych bal w ogień lub przynajmniej nie dotknęli słupów, co było surowo zakazane, lecz stan półświatłości, w jakim się znajdowali, dodawał im zręczności. Zachowali doskonałą równowagę, a oparęk zdawał się nie odczuwać...”

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

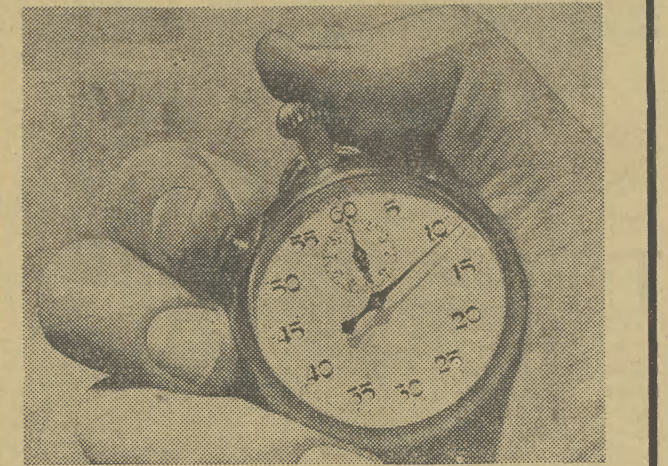
...

...

nak towarzyszywie, o dużej etnograficznej wiedzy. Bo w reporterskiej, co prawda fascynującej relacji Gaisseau, zawartej w napisanej przez niego książce „Wiza do kraju prehistorii” — daleko do dziełowych obserwacji naukowych. A przecież plemiona we wnętrzu Gwiny już wkrótce przekroczą krąg współczesnej cywilizacji, wtedy zaś bezpowrotnie zginie jedno z niezliczonych, żywych świadectw epoki kamienia głazowego.

M. JANICKI (WIT-AR)

*) P. D. Gaisseau — „Wiza do kraju prehistorii” — „Czytelnik” str. 198 — 30 zł.



BUDŻET MINUTAMI MIERZONY

Rozwój techniki, mechanizacja i automatyzacja produkcji — wszystko co z jednej strony pozwala na znaczne zwiększenie wydajności pracy, a z drugiej na zacieranie różnic między pracą fizyczną a umysłową — powoduje, że w ustroju socjalistycznym istnieje perspektywa zmniejszania wysiłku ludzkiego nie tylko w sensie wkładu pracy, ale i rozłożenia go w czasie. Perspektywa taka jest szczególnie bliska w kraju budującego się komunizm — w ZSRR.

Prasa i radio informowały jeszcze w maju br. o skracaniu dnia roboczego w Związku Radzieckim. Przypominamy więc tylko, że pod koniec bieżącego, 1960 roku robotnicy i urzędnicy radzieccy pracować będą 41 godzin w tygodniu (w Anglii — 46 godzin, w NRF — 45,7, we Francji — 45,7), a w roku 1964 pięć dni tygodniowo po 7 godzin dziennie. W niedalekiej zaś przyszłości tydzień pracy w ZSRR będzie trwał 30 godzin.

Minie godzin pracy — więcej czasu do osobistej dyspozycji pracującego. Jak spędzać on będzie wolny czas, na co go spożytkuje?

Interesującą rozważania na ten temat snuli na łamach „Komsomolskiej Prawdy” dwaj naukowcy — M. Gorszunow i S. Figurnow. Jak wynika z badań „budżetu minut” radzieckich pracowników, przy ośmiogodzinnym dniu pracy, najwięcej czasu poświęcali oni na sen (7-8 godzin), następnie na zajmowanie się dziećmi (4,5-5 godzin), na zajęcia nieokreślone, tj. właściwy wolny czas (1-3 godz.) i dalej kolejno: na zakup żywności (0,5-1 godz.), drogę do pracy i w powrocie (0,5-1 godz.), sprzątanie mieszkania itp.

Jak z tego wynika poważną część czasu — zarówno kobiety jak i mężczyźni — zajmują prace domowe. Co uczynić, by uszczęknąć coś jeszcze z tego czasu?

Autoryz rozważań sugerują: zerwać z tradycyjnymi formami egzystencji. To oznacza nieprzyszywanie posilków w domu, oddawanie dzieci do żłobków, ogródków jordanowskich, parków zabaw, mechanizować w możliwie najwyższym stopniu prace domowe itp.

Poważnym obciążeniem — czasochłonnym — są np. zakupy. Gorszunow i Figurnow postulują jak najszerszy rozwój sklepów samoobsługowych, co pozwoli na likwidację nieuchronnych „kolejek” w sklepach, gdyż przepustowość „samów” — jak wiadomo — jest znacznie większa. Proponują oni także rozszerzenie (zw. sprzedaży abonamentowej. Polega ona na tym, że klient w sieni budynku, w którym mieszka, wrzuca do specjalnie zainstalowanej skrzynki kartkę — zamówienie i żądane produkty dostarczone mu są do domu przez personel pobliskiego sklepu.

Rozważania swe autoryz koronują tabelką, ilustrującą zmniejszanie tygodniowy budżet czasu człowieka pracy — po upowszechnieniu mechanizacji prac domowych i rozwiązaniu problemu usług. Oto ona:

	1959 r.	1965 r.	w przyszłości
Praca	46 godz.	35 godz.	30 godz.
Dojazdy	10	7	5
Prace domowe, spacer			
z dziećmi	23	21	14
Odpoczynek, rozrywki			
kulturalne, nauka, sport	14	30	45
Sen	50	56	56
Pozostały do zużycia			
czas	20	19	18

W sumie — 37 godzin tygodniowo zaoszczędzonego czasu! Naturalnie — te propozycje mogą być realizowane w odpowiednich warunkach ekonomicznych. Są one jednak najzupełniej możliwe do urzeczywistnienia. (—)

Po koniecu 1941 roku na polskich jednostkach walczących u boku floty brytyjskiej odbyła się wielka uroczystość. Dokonano odznaczeń marynarzy za usługi w dotychczasowych działaniach wojennych. Wśród tych ludzi nie brakowało również bohatera naszego reportażu starszego bismarcka Pawła Pionki. Wtedy to na jego pierś zawiązał Krzyż Walecznych, wraz z którym Pionka otrzymał legitymację nr 1. Podczas wręczania odznaczeń Paweł Pionka nie spowiadał się, że jeszcze tego samego dnia spotka go druga wielka przyjemność...

Z amatora — zawodowca

Każdy z ludzi ma jak wiadomo swojego konika. Dla Pawła Pionki pasją życiową było kreowanie filmów. Od początku wojny dla zaspokojenia tej pasji kręcił on sceny z bitew morskich jakie stoczyła załoga „Błyskawicy” i towarzyszące jej jednostki. Na okrecie wiedzili o tym wszyscy, to też w dniu święta dowódcy polskiego okrętu poprosił wyznaczonego — Sikorskiego na kamerálny pokaz filmów Pionki. Niki nie przypuszczał, że ten pokaz stanie się przyczyną stworzenia nowej specjalności wojskowej. Gen. Sikorski zachwycony filmami stwierdził: „bardzo dobrze się stało, iż na polskich okręcie trafił się ktoś, kto zatuszował się o prowadzenie dokumentacji walk. Po powrocie, naród polski będzie chciał wiedzieć, cośmy tutaj robili”.

Niestety — odpowiedział admiral. — My nie dokumentujemy, wszystko co pan widział stanowi prywatne zdjęcia Pawła Pionki.

To zdanie zdecydowało. W dwa tygodnie później z rozkazu gen. Sikorskiego utworzono grupę operatorów filmowych liczącą 33 osoby. „Profesorem” ekipy — jeśli można tak się wyrazić — mianowano P. Pionkę.

Z 33 osób po kursie do pracy mogło przystąpić tylko 6. Oni to właśnie pływali na różnych jednostkach floty polskiej i brytyjskiej gromadząc kilometry taśmy, na której utrwalono wszystkie ciekawe sceny bitew.

Pożegnanie z „Błyskawicą”

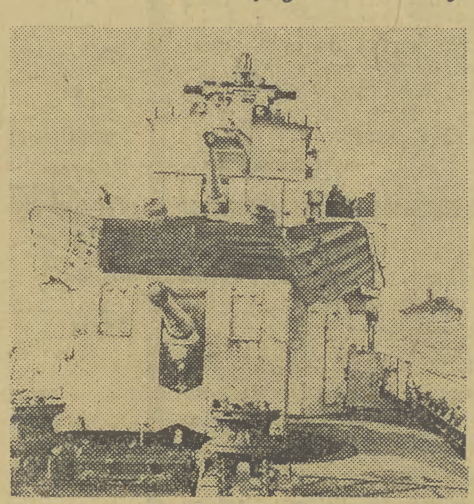
Mianowanie Pionki operatorem filmowym skazywało go na pożegnanie się z okrętem do którego tak bardzo był przywiązany.

— Akurat powrócił z morza w maju 1942 r. — opowiada P. Pionka — po nieprzepasanej nocy znów zerwało mnie z krótkotrwałego snu. Telefonicznie otrzymałem wezwanie do stawienia się w dowództwie floty. Tam otrzymałem krótki rozkaz zabrania sprzętu i udania się natychmiast podległym do Plymouth. Szybko spakowałem rzeczy i po pożegnaniu z kolegami opuściłem „Błyskawicę”. Nie wiedziałem na jaką trafię jednostkę. Dopiero po przybyciu na miejsce moim oczom ukazała się wspaniała sylwetka dużego niszczyciela, na którego rufie widniała gwiazda — „Garland”. Nim wstałem miałem się udać z konwojem do Murmańska. Wtedy bowiem rozpoczynał się okres ma-

Przemysław Marcisz

Z konwojem do Murmańska

Z historii II wojny światowej



Jeszcze w tej chwili na morzu panuje spokój, świadczą o tym pokrowce założone na lufy okrętowych dział. Niebawem jednak na „Garlandzie” zacznie się piekło. Niemcy za wszelką cenę będą chcieli zniszczyć okręt idący w konwoju do Murmańska. Polska obrona była jednak silniejsza. — Mimo ciężkich strat „Garland” osiągnął cel.

Fot. P. Pionka — Gdynia

sowej przesyłki towarów dla armii radzieckiej. Jeszcze tego samego dnia „Garland” w towarzystwie siedmiu eskortujących okrętów wyruszył towarzysząc konwojowi liczącemu 52 statki handlowe. Należało się spodziewać, że Niemcy nie przepuszczą okazji zaatakowania tak dużego konwoju. Mieliby tu doskonałą możliwość. Ich samoloty mogły startować z Norwegii i na bardzo krótkim czasie po zrzuconiu bomb zawracać z powrotem, po nowym ładunku. Na razie jednak w powietrzu i pod wodą panował spokój. Cisza trwała przez 36 godzin. Dopiero potem nastąpił pierwszy nalot, a wraz nim na „Garlandzie” zaczęło się piekło. O tym jednak za tydzień.

...

Przemysław Marcisz

...

...

...

...

...

...

...

...

...

...

